Nr. 54. Lwów dnia 27. Czerwca 1861. Czwartek.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowauiu.

BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Z powodu wyborów do Towarzystwa agronomicznego i kredytowego.

= Rzecz to jest bardzo szkodliwa dla narodowej sprawy, gdy się okaże brak ludzi zdolnych, którzyby posiadali zaufanie powszechne.

Różne bywają przyczyny tego braku. W państwach absolutnie rządzonych jest w ogóle niemożność zupełna do wydobycia się ludzi narodowych tak wysoko, by ich cały naród mógł poznać; w państwach zaś niby konstytucyjnych, zdarza się często, iż pewne grono, chwyciwszy władzę w swe ręce, nikomu innemu z poza swego grona nie dozwala wydobyć się na wierzch, a gdy w własnem gronie brak mu ludzi, to w jednej osobie gromadzi zawsze kilka urzędów. Tym sposobem grono to owłada całe życie publiczne, które z tego powodu, że kierunek jego wychodzi z małego wyłącznego kółka, musi się w końcu spaczyć i jednostronnie się rozwijać.

Tak działo się u nas w Polsce. Kilka rodzin owładnęło wszystkie dygnitarstwa i urzęda koronne. W końcu nikt z gminu szlacheckiego, choćby najzdolniejszy, nie mógł się do nich dostać. Kilkakroć, mianowicie za konfederacyi gołąbskiej, usiłowano pozbyć się tego raka, toczącego Rzeczpospolitę, lecz oligarchia zanadto była silną i przebiegłą, aby można było to do skutku doprowadzić. Uchwała konfederacyi, aby nikomu nie wolno było w jednej osobie gromadzić godności, urzędów lub starostw, nie weszła nigdy w życie, a w chwili, gdy konstytucya 3. maja miała zapobiedz złemu i osłabić oligarchię na zawsze, zagrożeni panowie zawiązali konfederacyę targowicką.

Na własnej więc ojczyźnie doświadczyliśmy jak najdobitniej skutków skupiania urzędów w jednem gronie, w jednych i tych samych osobach. Nauka, z doświadczenia własnego wydobyta, powinna nam zawsze stać przed oczyma. Niech przynajmniej prawdziwem będzie to przysłowie, że Polak chociaż po szkodzie jest mądrym.

Mało mamy obywatelskich urzędów i godności z wyboru wynikających, ale i w tych przestrzegać powinniśmy, aby nie z jednego zawsze wybierać grona. Narzekamy na ubóstwo ludzi zdolnych i znanych, gdy chodzi o kierowników spraw publicznych, a zawsze chodzimy w jednym deptaku, i do każdego urzędu tych samych zawsze wysadzamy ludzi. Od lat kilkunastu w Galicyi zawsze mamy tych samych prezesów, wiceprezesów i innych urzędników w obywatelskich urzędach — po za tych broń Boże sięgnać. Gdyby jeszcze kilkanaście nowych powstało urzędów, stowarzyszeń, to myśmy gotowi znowu tych samych prowadzić na prezesów, wiceprezesów i członków wydziałowych. Tej historycznej u nas choroby, którąby *plica polonica* nazwać można — trudno się nam pozbyć.

A smutne, jak powyżej rzekliśmy, są skutki tego postępowania. Ludzie w jednej rutynie wzrośli i zastarzali, choćby najpoczciwsi, nigdzie potem nowej myśli przedrzeć się nie dają.

Nowe stosunki wywołują nowe kierownicze idey. Nowe idey wymagają świeżych ludzi, a gdy dostaną się w ręce starych rutynistów, to się zwichną i sparaliżują żywot narodowy.

Nam chodzić powinno o to, abyśmy jak najwięcej mogli mieć ludzi zdolnych i zaufanie powszechne posiadających, którzyby wszystkim potrzebom narodowym wystarczyli. Gromadząc zaś urzęda w jednem ręku i w jednem gronie, nie przymnażamy sobie ludzi narodowych, lecz uszczuplamy coraz więcej ich koło.

Zasadą więc naszą być powinno:

po pierwsze: nigdy dwa lub więcej urzędów nie gromadzić w jednej osobie;

powtóre: ludzi zdolnych, energicznych a uczciwych, wprowadzać na urzęda obywatelskie, bez względu, czy teraz podobne urzęda piastują lub dawniej piastowali.

Galicyjski stanowy Instytut kredytowy.

(**IV.**) Razem z udowodnieniem, że fundusz rezerwowy Towarzystwa kredytowego niestaje na przeszkodzie przeistoczeniu stanowej instytucyi na stowarzyszenie prywatne, znikają wszelkie dawne trudności w jego organizacyi.

W takim bowiem razie staje galicyjskie Towarzystwo ziemskie na równi uprawnień ze wszystkiemi tego rodzaju stowarzyszeniami w państwie austryackiem, jakiemi np. są: Oddział kredytowy w wiedeńskim banku narodowym, zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu, Towarzystwa kolei żelaznych i t. p., podlegającemi o tyle tylko władzom rządowym, o ile tego wymagają ogólne przepisy o stowarzyszeniach.

Na prawnej więc podstawie wolno będzie naszemu Towarzystwu ziemskiemu organizować się swobodnie, wedle uznania teraźniejszego ogólnego zebrania właścicieli dóbr tabularnych, a to tem swobodniej gdy to zgromadzenie sam minister stanu jako konstytuantę w swoim reskrypcie uważa.

W skutek przyjętej zasady, że galicyjskie Towarzystwo kredytowe jest stowarzyszeniem prywatnem, podlegnie tożsamo jego dotychczasowa organizacya niektórym zmianom. I tak: miejsce komisyi nadzorczej sprawowanej dotąd najprzód przez wydział stanowy a teraz przez wydział sejmu krajowego, zastąpić powinna płatna rada nadzorcza, złożona z prezesa i czterech radców; taksamo dotychczasową dyrekcyę, złożoną z prezesa i czterech dyrektorów, zastąpić powinna nowa, wzmocniona posadą wiceprezesa, sprawującego obowiązki dyrektora w czasie gdy niezastępuje prezesa. Zdaniem naszem, posada wiceprezesa jest nietylko potrzebną dla zastąpienia prezesa, gdy tenże czas dłuższy sprawami czy to Towarzystwa czy całego kraju zajętym będzie, ale jest niezbędną i na ten wypadek, aby niedać nikomu prawa mieszania się w sprawy Towarzystwa, gdy prezes albo przez śmierć lub inne zdarzenie osieroci Towarzystwo, a nieprzyjaźne okoliczności niedozwolą zjazdu Towarzystwa w celu wyboru prezesa.

Zadaniem zbliżającej się konstytuanty powinno być tożsamo zorganizowanie i wprowadzenie w życie wydziałów obwodowych, dozwolonych już teraz §. 91 ustawy, z którego atoli dotąd dyrekcya użytku nierobiła. Wydziały te jakkolwiek dotąd nieokazały się niezbędnemi, stać się muszą niemi, skoro Towarzystwo w prywatne przekształcimy i przyjmiemy zasadę rozszerzenia kredytu na hypoteki ziemskie; w tym bowiem ostatnim wypadku chcąc zachować silną firmę Towarzystwa, i otrzymać pomyślny kurs listów zastawnych, musi być przestrzeganem ściśle zbadanie hypoteki i czuwanie nad jej stanem przez długi czas lat 42, przeznaczonych do umorzenia zaciągniętej pożyczki.

Rzuciwszy pobieżny pogląd na przyszłą budowę zarządu Towarzystwa kredytowego, pozostaje nam jeszcze słów kilka powiedzieć o etacie urzędników kancelaryjnych, o ich płacy i emeryturze, w końcu zaś zastanowić się nad podstawą służącą do rzetelnego ile możności oszacowania wartości dóbr ziemskich, i oznaczenia wysokości z tąd przypadających pożyczek.

Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej

napisał

Henryk Schmitt.

Co Bóg i dzieje złączyły,
Tego święty Jur nierozłączy.

(Dokończenie.)

V.

Tak w zachodnich jak w wschodnich stronach Rzeczypospolitej działo się nie jedno, czego pochwalić nie można. Były nadużycia i pogwałcenia praw przyrodzonych człowieka... Bolały też nad tem serca szlachetne, a natchnione czystą miłością ojczyzny, domagały się gruntownej naprawy. I naprawa byłaby przyszła do skutku, gdyby nie rozbiór kraju. Jeżeli zaś mamy sobie wiele do zarzucenia, niewolno przodków naszych obwiniać o prześladowanie jakiejkolwiek narodowości. Nawet krwawe starcia z Kozakami nie mają cechy ścierania się z sobą dwu narodowości. W tem zwarciu wystąpiły przeciw sobie dwie klasy mieszkańców i dwa obrządki religijne....

Samozwańczy opiekuni narodowości ruskiej na ziemi halickiej, musieli dla samej konsekwencyi wystąpić z żądaniem, aby na podstawie równouprawnienia, ich jako odrębny naród uważano. Zasada równouprawnienia na podstawie narodowości, jest sprawiedliwą, chodzi tylko o to, czy ruszczyzna na ziemi halickiej jest narodowością *odrębną*.

Włościanie zamieszkujący wschodnią Galicyę, którzy mówią odmiennym od klas wykształconych językiem, lecz dla tych klas zupełnie zrozumiałym, nie są odrębnym i od polskiego różnym narodem:

— raz, że są tego samego z nim pochodzenia;

— powtóre, żyjąc z sobą w ścisłej jedności społeczno-narodowej przez całe pięć wieków, stracili większą część swych odrębności powstałych pod rządami waregsko-ruskich książąt;

— potrzecie zaś zbliżyła ich nawet unia z kościołem łacińskim do mieszkańców polskich, choć wedle wyobrażeń naszych narodowych „różność wyznania religijnego nie znosiła miłości i zgody braterskiej między obywatelami Rzeczypospolitej, dokąd jezuici wichrzeć nie zaczęli“...

Jak sama rożnica narzecza nie jest podstawą odrębności narodowej, tak tem mniej odmienność obrządku.

Mimo tego wystąpiono z gotowem twierdzeniem, że tutaj u nas w Galicyi są Rusini zupełnie odrębnym narodem, żądając, aby rząd i sejm także do nich zastosował zasadę równouprawnienia.

Żądanie zaprowadzenia *bukwy* w pismach urzędowych jest pierwszą próbką, która ułatwia św. Jurowi odgrodzenie swojej owczarni od reszty cywilizowanego świata. W systematycznem stopniowaniu uroszczeń tej klerykalnej frakcyi, można się spodziewać, że z czasem postawi żądanie, aby tylko wyznawcom obrządku wschodniego urzęda publiczne z tej strony Sanu nadawano.

Zastanawiając się autor dalej nad tą odrębną c. k. narodowością ruską, podnosi pytanie, czy może dziś istnieć w oświeconej Europie naród, złożony z samych włościan i księży? — i dochodzi do wniosku, że mniemana narodowość ruska w Galicyi, nie jest narodowością odrębną, a tem samem nie mająca w sobie warunków do odrębnego istnienia i rozwoju; i dlatego zmuszona oglądać się zawsze za podpórkami zewnętrznemi ilekroć jej się zachce odrębności. Z tej też przyczyny staje w przeciwieństwie z dobrem powszechnem, ponieważ chcąc uzyskać koniecznie sztuczne istnienie odrębne, musi wysługiwać się jako narzędzie tym, którzy ją z zewnątrz podtrzymują...

Narodowość zaś prawdziwie odrębna, mimo największego prześladowania utrzyma się i będzie się rozwijała, bo warunki istnienia ma sama w sobie, a nie w zewnętrznych podpórkach. Dlatego właśnie narodowość polska przyswoiła i przyswaja sobie, obce żywioły napływowe. Mnogie tysiące obcych przychodniów spolszczyły się, czemu i św. Jur niezaprzeczy. Niechże nam teraz wytłumaczy, dlaczego ten obcy napływ nie ruszczył się?

Z kolei rzeczy przechodzi autor do wystąpienia księży obrz. gr. na sejmie lwowskim, i do takzwanego kompromisu, jaki większość sejmowa z mniejszością w interesie źle zrozumianej zgody zawarła. Większość sejmu ustępując uroszczeniom mniejszości przyzwalała, aby komedyę rusińską odegraną na sejmie, zaczęto także odgrywać we wszystkich działach życia publicznego.

W sejmie, urzędach i sądach może się to odbywać bez szkodliwego wpływu, i będzie zawsze dla pojedyńczych zabawką.

O szkołach atoli, gdzie młodzież wszystkich warstw i stanów publiczne pobiera wychowanie, nie można lekkomyślnie stanowić...

Cóż za dobrodziejsto naukowo-wychowawcze wyniknie z zaprowadzenia narzecza ruskiego do wykładów szkolnych? Narzecze to nie jest wcale do tego stopnia wykształcone, aby w niem można było wykładać wszystkie nauki. Trzeba więc albo nowe tworzyć wyrazy, albo pożyczać takowe zkądinnąd. Pierwsze nie może się odbywać bez nadzoru, a jakież ciało uczono-ruskie ma mieć ten nadzór?... O stanie narzecza ruskiego świadczą najlepiej mowy sejmowe. Przemawiali po rusku: Mogilnicki, Pawlików, Ginilewicz, Borysikiewicz, Ławrowski, a każdy mówił innem prawie narzeczem.

W sądzie i urzędzie niech sobie każdy w obronie swej sprawy osobistej mówi i pisze wedle upodobania, lecz wprowadzać do szkół narzecze ludowe jako język wykładowy, znaczy tosamo, co uniemożliwić oświatę w tej części kraju monarchii.... Powinien być w każdej szkole gimnazyalny nauczyciel narzecza ruskiego, aby kto zechce mógł się uczyć gramatyki i literatury ruskiej, co na dziś najzupełniej wystarczy.

VI.

Fakcya świętojurska nie mając podstawy prawdziwie narodowej, a niepewna podpórek zewnętrznych, zeszła na pole socyalne, bo tylko na tem polu można ów dwumilionowy naród ruski zainteresować.

Jak w znanem podaniu do Najjaśniejszego Pana o zapobieżenie domniemanemu i domyślanemu pokrzywdzeniu ludu w sprawie służebnictw lasowych i pastwisk, podobnież i na sejmie lwowskim rozwodzili się świętojurcy nad opłakaną dolą ludu wiejskiego, aby obudzić pożądliwość cudzego mienia.

Tą drogą niepodniesiemy ani materyalnie, a tem mniej moralnie masę ludu wiejskiego; jedynie upowszechnienie prawdziwej między ludem oświaty poda mu środki ulepszenia bytu. Bezpłatny opał i budulec lub zagrabienie cudzych pastwisk i gruntów, nie podniosą jeszcze zamożności gromad i pojedyńczych jej członków, jeżeli lud wiejski nie będzie się sam wysilał, aby kojarząc materyalną pracę z przemysłem, większe z swej ziemi wydobywać plony.

Sprawą upowszechnienia między ludem oświaty powinien się zająć najprężyściej wydział sejmowy i wypracować projekt do ustawy orzekającej, w jaki sposób ma być w prowincyi naszej urządzone całe wychowanie publiczne. Kierującą zasadą tego projektu być powinno, że żaden dział wychowania publicznego nie może podlegać *konsystorzom*, ale wszystkie razem mają przejść pod bezpośredni nadzór władzy szkolnej. Tej władzy musiałyby podlegać i ludowe szkoły, przedewszystkiem należy we Lwowie i Krakowie potworzyć seminarya dla kształcących się nauczycieli szkół wiejskich. Należy przytem ulepszyć *dotacye nauczycieli* szkół ludowych, a nie braknie im ludzi zdolnych.

Sprawozdanie wydziału krajowego.

(Dokończenie).

Oddział III. Z wydziału zakładów dobroczynności.

A. Zakład Stanisława hr. Skarbka.

W podaniu z dnia 20. czerwca 1838 roku do Jego król. Wysokości arcyksięcia Ferdynanda, podówczas cywilnego i wojskowego gubernatora Galicyi, Stanisław hr. Skarbek objawił zamiar poświęcenia swego całego majątku na fundacyę zakładu dla starców, kalek i sierót.

Akt fundacyjny i statuta tego zakładu zatwierdzone zostały najwyższą uchwałą z d. 27. stycznia 1844 r. Postanowienia §§. 7., 9., 10. i 16. aktu fundacyjnego ustanawiają i regulują prawo kontroli, jaką wydział stanowy miał wykonywać nad zarządem tak majątku zakładowego, jako też samego zakładu.

W roku 1849 po zapadłej śmierci Stanisława hr. Skarbka, dwaj ówcześni członkowie wydziału w myśl aktu fundacyjnego zamianowani zostali członkami rady zawiadowczej zakładu, która zajęła się wypracowaniem potrzebnych instrukcyj (l. 367/1849), *ale już dnia 27. marca 1850 c. k. prezydyum krajowe zawiadomiło wydział stanowy, iż kurator, aktem fundacyjnym ustanowiony, usuniętym został od zarządu majątkiem zakładu, i że majątek ten wziętym został w bezpośredni zarząd rządu.*

Od owego też czasu ustał wszelki wydziału stanowego wpływ na będącą w mowie instytucyę, i mógł tenże zajmować się już tylko sprawą emerytury aktorów, i czynnościami względem sceny polskiej we Lwowie, o czem wyżej była mowa.

B. Galicyjski zakład sierót pod nazwą cesarza Franciszka.

W roku 1832 powzięła szlachta galicyjska zamiar utworzenia w drodze dobrowolnych składek instytutu sierót, który to zamiar otrzymał najwyższą uchwałą z d. 23. marca 1832 monarchiczne zezwolenie. Gdy w drodze składek zebrano kapitał 18,600 zlr., *a dalsze zbieranie składek wzbronione zostało*, przystąpiono w roku 1834 do urzeczywistnienia tego zakładu. (l. st. 507/1834).

Właściwych statutów dotąd nie wytknięto dla tej instytucyi, a postępowano przy nadawaniu pomocy sierotom według zasad podobnej instytucyi miasta Lwowa.

W tej chwili daje się powyższa pomoc: 3 we Lwowie, 11 po innych miastach, nareszcie 4 w ogrodzie botanicznym umieszczonym sierotom.

C. Fundacya Szczepana Skrzyńskiego wyposażania pięciu dziewcząt szlacheckiego pochodzenia.

Dokumentem z dnia 30. lipca 1805 r. Szczepan Skrzyński przeznaczył kapitał 100,000 zł. pol. zaintabulowany na dobrach Łużna obwodu dawniej jasielskiego, na ten cel, ażeby z rocznej prowizyi udzielane były wyposażenia 5ciom pannom pochodzenia szlacheckiego. Rozdawnictwo tych wyposażeń służy każdoczesnemu właścicielowi dóbr Łużna.

Czynność wydziału stanowego ograniczała się li tylko na potwierdzeniach pochodzenia szlacheckiego panien ubiegających się o tę pomoc. Czynność ta przechodzi w zakres działalności tej władzy, która trudnić się będzie załatwieniem spraw szlachectwa.

(D. Fundacya Antoniego Dydyńskiego udzielania pomocy na wychowanie czterech młodzieńców pochodzenia szlacheckiego.)

Antoni Dydyński, właściciel dóbr Godowa z przyległościami w byłym obwodzie jasielskim, zapisał aktem z dnia 2. lutego 1808 pomienione dobra na wieczysty zakład edukacyjny dla 4 ubogich młodzieńców, pochodzących przedewszystkiem ze swojej, a w braku tychże z żoninej familii (Rosnowskich), w braku zaś jednych i drugich, dla tyluż młodzieńców z innych familij szlacheckich.

Fundator nie zastrzegł wprawdzie żadnego wpływu wydziału stanowego lub też reprezentacyi krajowej na tę fundacyę; mimo to wydział stanowy jeszcze w roku 1825 miał sposobność zwrócenia uwagi c. k. gubernium na tę od roku 1808 przewlekającą się fundacyę, *która do dziś dnia nie weszła w życie* (l. st. 319/1825). Dopiero w roku bieżącym wydział stanowy zawezwany przez c. k. namiestnictwo, wymienił obywatela ziemskiego, W. Ignacego Skrzyńskiego, jako członka, któremu powierzony mógłby być urząd kuratora tej fundacyi, a którego zadaniem byłoby uporządkować stan majątku tego zakładu, i poczynić odpowiednie kroki ku urzeczywistnieniu zamiarów fundatora. C. k. namiestnictwo wydało też wyżnazwanemu obywatelowi nominacyę na urząd kuratorski, który przyjąwszy go zajmuje się załatwieniem tej od lat 52 przeciągającej się sprawy (l. st. 3/1861.)

Czyli i o ile reprezentacya kraju będzie mogła wpływać w przyszłości na tę fundacyę? nie jest wiadomo wydziałowi stanowemu.

Oddział IV. Z wydziału spraw publicznych.

Po zarządzonem ograniczeniu działalności wydziału stanowego na załatwianie li bieżących spraw, nie mógł też wydział stanowy odzywać się do c. k. władz w sprawach publicznego dobra kraju dotyczących — w szczególnych nader rzadkich wypadkach zdawał tylko swoje sprawozdania, *jeżeli c. k. namiestnictwo uznało za dobre*, zapytać go o opinię nad jednym lub drugim przedmiotem.

Wydział stanowy przystępując do oddania wydziałowi krajowemu wszelkich poruczonych sobie czynności, jako też wyż poszczególnionych funduszów i archiwaliów, pozwala sobie uczynić uwagę, że oddanie archiwaliów i metryk szlachty osobnym uskuteczniа się protokółem.

Z rady państwa.

Izba panów wiedeńskiego rajchsratu zajmowała się na swojem 10. posiedzeniu rozprawami nad uchwałą Izby niższej względem odpowiedzialności

posłów, i rozprawami swemi jak też i powziętą uchwałą, starała się dowieść, że ją najniesłuszniej pomawiają o jakieś liberalne dążności, że zdania niektórych dzienników jakoby wiedeńska Izba panów była liberalniejszą a nawet mędrszą od Izby niższej— są złośliwą plotką; wreszcie starała się dowieść, że berlińska Izba panów ma w wiedeńskich najgodniejszych zastępców. Chodziło jak wspomnieliśmy wyżej, o potwierdzenie albo o polepszenie uchwały Izby niższej względem nieodpowiedzialności posłów. Owoż Izba panów nieprzyjęła uchwały Izby niższej, lecz projekt swojej komisyi, który tak opiewa:

„§. 1) Członkowie rady państwa i sejmów nie mogą być nigdy pociągani do odpowiedzialności za głosowanie swoje w ciągu wykonywania swojego powołania, jak tylko przez Izbę do której należą. *Jeżeliby szło o takie wyrażenia, które przekraczają przeciw ogólnym prawom karnym, a użycie przepisanych regulaminem kroków przeciwko nim okazuło się niedostatecznem, Izbie służy moc przekazać ten wypadek do sądowego dochodzenia.*

„§. 2) Żaden członek rady państwa albo *sejmów* niemoże podczas trwania sesyi sejmowej i podczas udziału swego w jej zgromadzeniach, być aresztowany bez zezwolenia Izby, chybaby go na gorącym uczynku schwytano. Aresztowanie członka rady państwa lub deputowanego na sejm za czyn karygodny podczas gdy obrady się toczą, musi być na żądanie Izby uchylone, aby mógł aresztowany brać udział w obradach. Nawet w razie schwycenia na gorącym uczynku, sąd właściwy winien zawiadomić prezesa dotyczącej Izby o aresztowaniu."

Miejsca podkreślone w powyższym projekcie są dodatkiem komisyi Izby panów, która za to wykreśliła miejsce o nietykalności posłów z powodu długów. Projekt ten przyjęła Izba panów mimo opozycyi Palackiego, a w części i księcia Auersperga, absolutną większością głosów. Daremnie zwracał Palacky uwagę Izby, że to co uchwalają jest gorsze od przepisów inkwizycyi hiszpańskiej, że ustawa taka jest kłódką zawieszoną u ust członka Izby, że posłowie pamiętają doświadczenia z sejmu rakuskiego w 1848 i 1849 roku, że się coś podobnego wreszcie w żadnym konstytucyjnym parlamencie Europy nieznajdzie, a co do posłów sejmów krajowych, że jest to naruszeniem praw autonomii. Nic to niepomogło, Izba panów nie lubi sobie łamać głowy i przyjęła co jej komisya podała.

Na posiedzeniu z d. 22. b. m. odczytano po formie jeszcze raz uchwałę wczorajszą i odesłano ją nazad jak przynależy do Izby niższej, której przysłuża prawo robienia nowych zmian.

Rozpocznie się więc walka, obok dotychczasowych między federalistami a centrałami, dla odmiany między Izbą niższą a wyższą. Jakie to miłe aspekta dla ludów Austryi!

Na tem posiedzeniu Izby panów, ponieważ wypadło w dzień wyjazdu cesarzowej do Korfu, nie zajmowano się prócz trzeciego odczytania uchwały, niczem więcej tylko zapytaniem telegrafem wysłanym do Schönbrunn: czy Naj. Państwo przyjęliby deputacyę Izby, którаby chciała złożyć swój hołd i kondolencyę wyrazić z powodu wyjazdu Najj. Pani. Gdy otrzymano odmowną odpowiedź, uchwalono na wniosek kardynała Rauschera przyjęły aklamacyą, zapisać uczucia Izby do protokołu. Na tem zamknięto posiedzenie, nie oznaczając dnia następnego posiedzenia.

Z posiedzeń Izby posłów zdaliśmy sprawę tylko w korespondencyach, bo brak miejsca nie dozwolił nam prędko po sobie następujące posiedzenia szczegółowo opisać. Dla uzupełnienia podajemy poniżej jeszcze jedną korespondencyę doszłą nas po wydaniu ostatniego numeru, a wyjaśniającą niektóre szczegóły ostatniego posiedzenia, zaś w przyszłych numerach podamy, jeżeli na to miejsce pozwoli i dalsze posiedzenia nie zbyt prędko nastapią, choć niektóre ustępy z świetnej mowy Riegera, z mów Tomana, Pilersdorfa i t. d. Tymczasem powtarzamy tu interpelacyę posła Wodzickiego w sprawie ucisku dzienników w Galicyi, bo jużcić interpelacya ta luboć interpelant nie raczył wspomnieć ani o *Czasie* ani o naszym *Przeglądzie*, najbliżej i bezpośrednio nas obchodzi. Jeżeli kto to *Przegląd* miałby największe prawo wołać w niebogłosy, bo prócz ostrzeżeń i procesów, na jakich nie brak żadnemu u nas polskiemu dziennikowi, zostaliśmy dekorowani także suspenzyą; ale mniejsza z tem, jeżeli interpelacya pomoże co, to i nam będzie lepiej, a niepomoże nic, toć pewnie nic na tem niestraciliśmy, że i za nami w Wiedniu nie podnoszono głosu wołającego na puszczy. Interpelacya opiewa:

„Do Ich Ekscelencyi pp. ministrów stanu, sprawiedliwości i policyi.

Dziennikarstwo w Galicyi jest w ogólności przez władze krajowe tak uciśnione, że redakcyom wystawionym na nieustające procesa, ostrzeżenia i konfiskaty, odjęto nakoniec zupełnie już możność traktowania kwestyj żywotnych i przedstawienia potrzeb krajowych.

Tak n. p. w ostatnich czasach dziennikowi politycznemu Głos, wychodzącemu we Lwowie, skonfiskowano w przeciągu dwóch miesięcy sześć numerów. Treść tych zabranych numerów, zwłaszcza porównana z treścią wychodzących w Wiedniu politycznych dzienników, nie obejmuje zdaniem interpelanta żadnych artykułów takich, któreby posuniętą do tego stopnia samowolę środków prewencyjnych, przez galicyjskie władze krajowe używanych, mogły usprawiedliwić— a to jeszcze o tyle mniej, ile że tak często powtarzane konfiskaty pojedynczych numerów, które zazwyczaj drugi ich nakład pociągają za sobą, ze względu na znaczne wynikające ztąd koszta, są po prostu pośrednio trafiającym do celu środkiem zupełnego utłumienia dziennika.

Sposób, w jaki władze krajowe przy konfiskatach się zachowują, nie określa wcale granicy, której przekraczać politycznym dziennikom nie wolno.

Dyrekcya policyi we Lwowie daje redakcyom takzwane ustne ostrzeżenia, które im w formie instrukcyi odczytywane bywają, których im publicznie ogłaszać nie wolno, ale których za to o tyle surowiej przestrzegać powinny. W miesiącu maju otrzymała redakcya Głosu następującą w taki sam sposób udzieloną instrukcyę:

1) Ażeby zachowania się rządu nie podejrzywać.

2) Ażeby w ludności nie zaszczepiać niechęci ku organom rządowym.

3) Ażeby żadnego wpływu nie wywierać na posłów zasiadających w radzie państwa.

Takie niejasne i tak niedokładnie określone instrukcye, ograniczają zaprawdę zakres działalności dziennika do tego stopnia, iż nie może on wcale ani wadliwości administracyi i sądownictwa wykazywać, ani nadużyć władz krajowych przedstawiać, ani czynności rady państwa rozbierać i sądzić; — co większa: w skutek takich instrukcyj pozostaje dziennik w zupełnej niewiadomości, o czem mu jeszcze pisać wolno, albowiem przy każdym przedmiocie, który poruszy, musi się obawiać zarzutu, że albo w ludności niechęć przeciwko organom rządowym obudzi, albo że wywrze wpływ na posłów zasiadających w radzie państwa.

Największą część numerów skonfiskowano właśnie za artykuły takie, które wadliwość administracyjnego systemu i nadużycia władz rozbierały. A ponieważ część galicyjskich urzędników ani najłagodniejszej krytyce poddać się nie chce, więc dawano najpierw wyżwspomnione instrukcye, za któremi szły w skok konfiskaty, procesa i ostrzeżenia.

Gdyby procesa takie były szybko kończone i wyroki winy lub niewinności wydane, to przez to uzyskałyby dzienniki na przyszłość pewną postępowania wskazówkę; jednakże przy obecnej powolnej procedurze sądów spodziewać się tego nie można.

Jeżeli pp. ministrowie na postępowanie krajowych władz należyty wzgląd zwrócić zechcą, to z pewnością nabędą przekonania, że obwinianie dzienników o dążności zamierzające wywrócić prawny porządek, jest bezzasadne — tudzież że dziennikarstwo nasze nie ma innych zamiarów, jak tylko wady administracyjnego systemu wskazywać, nadużycia krajowych władz wyświecać, prawdę na jaw wydobywać, a tym sposobem drogę torować rozwojowi wszech rzeczy w duchu postępu.

Pozwalam sobie zatem postawić pytanie: czyli to ograniczanie dziennikarstwa przez galicyjskie władze krajowe, jest pp. ministrom wiadomem? czy ograniczanie to, a głównie udzielanie instrukcyj, w skutek których dziennikom najważniejszych krajowych spraw rozbierać nie wolno, jest prawnie uzasadnionem? a wreszcie, czyli pp. ministrowie nie byliby skłonni dziennikom wychodzącym w Galicyi nadać i ubezpieczyć taką samą swobodę, jaką się cieszy dziennikarstwo wiedeńskie?" — (Podpisy).

W sprawie projektu reformy sądownictwa złożonego na stole Izby na posiedzeniu sobotniem, o czem nasz korespondent wspomniał, przemówił na tem posiedzeniu minister Pratobevera jak następuje:

„Mam dzisiaj zaszczyt złożyć na stół Izby krótki projekt do ustawy, który nakreśla zarysy konstytucyi sądowej, mającej być wprowadzoną w królestwach i krajach reprezentowanych w ściślejszej radzie państwa; a który ma być poddany waszej panowie naradzie i uchwale, ażeby na podstawie jego, która w najogólniejszych tylko zarysach przedstawia budowę jaką wznieść zamierzamy, wykonywanie jej uskutecznić. W ustawie tej, w której bliższy rozbiór wejść zamierzam podczas jej pierwszego odczytu, nie jest wspomniany tylko kraj lombardzko-wenecki, albowiem jak wiadomo, rozdział administracyi i sądownictwa zawsze tam prawdziwie był utrzymywany, a za wprowadzeniem nowej maksymy administracyjnej, zaszłaby zmiana tylko przepisów kompetencyi, pozostawiona oddzielnym postanowieniom. Dziś pozwalam sobie tylko, aby zapobiedz błędnemu rozumieniu rzeczy, jedną zrobić uwagę. W organizacyi tej bowiem niema wyraźnej wzmianki o sądach przysięgłych; rząd jednak cesarski poczytuje kwestyę zaprowadzenia sądów przysięgłych za kwestyę otwartą, i gotów jest sądy te zaprowadzić, tak jak były zaprowadzone w kodeksie karnym z r. 1850 (oklaski z lewej strony); uważa jednak pytanie to za tak ważne a z wielu przecież stron zaczepiane, iż nie chciałby wyprzedzać życzeń i potrzeb każdego z osobna królestwa i kraju, jakoteż oględności tamecznych sejmów w myśl § 19 ordynacyi krajowej, i dla tego wprzódy zażąda w tej mierze propozycyi od reprezentacyj krajowych. (oklaski z prawicy)."

(*K.*) **Wiedeń** *d. 23. czerwca.* Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa Polacy zrobili interpelacyę we względzie nadużyć dyrekcyi policyi we Lwowie i Krakowie odnośnie do dzienników politycznych.

Odpowiedź da p. minister stanu zapewne na przyszłem posiedzeniu.

Na porządku dziennym dalsza debata jeneralna nad wnioskiem Mühlfelda. Po burzy gwałtownej posiedzenia poprzedniego, wczorajsze odbyło się spokojniej. Idąc w ślad dyskusyi można powiedzieć iż o wszystkiem mówiono, a najmniej o przedmiotach we wniosku zawartych. Mówiono o niekompetencyi i o kompetencyi rady państwa, o autonomii i o centralizacyi, o prawach pojedyńczych narodowości, i tym podobnych cieniowaniach z różnego stanowiska. Takie odejście od rzeczy wywołane przez Polaków mową Smolki, stało się pożądane całej Izbie tak iż nawet prezes Hein, wielki rygorysta, już poprzestał zastósowywać swoich praw regulaminowych, i pozwalając wygadać się każdemu do woli, nieodsyłał mowców do rzeczy. Poseł Toman z Krainy przemawiał stanowczo za autonomią, jednak jego autonomia niewystarcza dla kraju naszego. Nieupomina się on o atrybucyę kierownictwa wyższemi zakładami naukowemi, i zostawia to władzy centralnej—zapewne z tej przyczyny iż należy do prowincyi, w której ludność germańska mocno zasiedziała; my nie mając w kraju Niemców, bo tylko przez urzędników reprezentowanych, a i ci gdyby tylko chcieli zlaćby się mogli z narodem, niemożemy do tyla być gościnnymi, abyśmy się mieli zrzekać zakładów naukowych najniższych i najwyższych czysto narodowych i nie żądać wykluczenia języka niemieckiego ze szkół wszelkich i z obydwóch uniwersytetów, jako języka wykładowego. Może też rząd przyjdzie do tego poznania, że nie ludzie są dla rządu, ale rząd dla ludzi.

Są chwile w których Polacy nie mogą poprzestać bezwarunkowo na programie autonomistów bez ubliżenia swojej przeszłości i przyszłości; a uznania wypowiedziane, chociaż w teoryi, podczas dwudniowej dyskusyi przez najzagoralszych Niemców, najlepszym są dowodem, że kwestya polska jest na porządku dziennym w Europie. Unionista Brinz, więcej ministeryalny niżli ministrowie sami, prosi w swojej mowie, aby ministrowie niewypuszczali z rąk praw zarządzania zakładami naukowemi. Zwraca uwagę, że jego przyjaciele za wiele honoru Polakom, a za mało Czechom robili. Niewiedzieć czyli jego głowa jurydyczna istotnie Polakom pozazdrościć chciała czyli Czechom pochlebić — zwracając zawsze uwagę na to, iż powróciwszy do Pragi mógłby zajść w kolizyę, więc trzeba i na tylne kółka czasem się obejrzeć. Poseł Helcel był zapisany do głosu, ale zrzekł się go, oświadczając tylko, że ma sobie za obowiązek podziękować p. Brinzowi za objawione zdanie równej sprawiedliwości dla Czechów i Polaków. Przyznaję iż niewiem jaki cel był w takiem oświadczeniu; zdaje mi się, że każden Czech wie o tem bardzo dobrze, że inne jest ostatnie słowo Czechów, a inne Polaków.

Żałuję mocno, że cichy głos byłego ministra Pillersdorfa niedozwolił mi uchwycić wątku jego mowy; z opowiadania jednego z posłów miało być zakończenie mowy Pillersdorfa głównie wystósowane do Polaków. Mowca podobno niepowiedział tego co by pragnął powiedzieć.

Bądźcobądź, te dwa posiedzenia były bardzo ważne tak w ogóle dla walki między autonomistami i centrałami, jak niemniej z przyczyny postawienia niejako sprawy polskiej pod skalpel rady państwa chciaż niekompletnej i wyłącznie żywioł germański reprezentującej. W ogóle można powiedzieć, iż wielka szkoda, że równocześnie Izba berlińska nie jest zebraną; czułaby się bowiem obrażoną, że Niemcy austryaccy z równym apetytem nieprzystępują do zjedzenia Polaków.

W wyższych kołach niemieckich niekorzystne wrażenie sprawił statut dla Królestwa przysłany, pomimo że my do niego żadnej wagi przywiązywać nie możemy. Od kilku miesięcy Niemcy tutejsi szczycili się, iż Polakom nigdzie tak dobrze nie jest jak pod rządem austryackim; surowe kroki w Warszawie, których się spodziewano po ostatnich wypadkach, uprawniały do wykrzykiwania, że Galicya to raj polski. Chcąc się zrównać z Moskalami, będą musieli przecież ustąpić ze swoich uprzedzeń.

Co do sprawy węgierskiej, niema jeszcze żadnego postanowienia. Grożą Niemcy to rozwiązaniem sejmu, to nowym sejmem, to bezpośredniemi wyborami, ale to wszystko bezskuteczne: bo Węgrzy nieprzyszlą posłów do rady państwa, a co gorsza, niepodadzą sami sposobności do użycia gwałtu, bo się zachowują biernie. Wielu jest takich, którzy żałują braku sposobności wywołania demonstracyj groźniejszych, któreby uprawniły do zaprowadzenia gospodarstwa bachowskiego. Ci co bliżej dworu stoją i pragną zbawienia dynastyi i finansów — a o te dwie rzeczy głównie dzisiaj idzie — nie myślą dać się pociągnąć w grę starą, która czem była, ostatnie lata dowodzą.

Mówią niektórzy iż adresu cesarz nieprzyjmie, ale i na to Węgrzy przygotowani. W stronnictwach umiarkowanych niemieckich niema ostrzejszego środka nad konferencyę z Węgrami, ale i tego Węgrzy niechcą, bo oni z nikim tylko ze swoim królem porozumienia pragną.

Cesarzowa dziś wyjeżdża do Tryestu, dokąd ją cesarz odprowadza. Ztamtąd do Korfu, lecz ogólnie niewierzą, aby ta podróż była lekarstwem skutecznem, a nawet przyboczni lekarze bardzo o tem zwątpili.

Wiedeń *d. 21. czerwca 1861.* Wczoraj byliśmy na próbie pługu parowego w Kittsee $1\frac{1}{2}$ mili od Preszburga w dobrach Esterhazego. Bankier Springer dzierzawca tych dóbr i Szulhof właściciel pługa zaprosili wszystkich Polaków, pojechali jednak tylko Smolka, Hubicki, Bocheński, Kazimierz Dzieduszycki, Kazimierz Wodzicki, Horodyski i Grocholski. Z Czechów zaś ani jeden nie był proszony. Oprócz polskich posłów było najwięcej tylko magnatów jak Schwarcenberg, Mitrowski, Nostiz i t. d., ze 150 osób Pług rzecz cudna, lecz o tem będziecie może mieli szczegółowe opisanie. Po próbie zaproszono nas do zamku na nibyto śniadanie — było to śniadanie prawdziwie bankierskie. Nastąpiły wiwaty, lecz same mdłe, na pługi i t. p., miało się ku końcowi, przykro nam się zrobiło, że się na tem ma kończyć, więc wstał Smolka i w krótkiej przemowie wzniósł zdrowie *szlachetnego narodu Madiarów w braterskiej godzie i połączeniu ze Sławianami i Rumunami.* Nastąpiło huczne „Elien" — a zaraz potem zabrał głos jeden z Węgrów i w krótkiej a serdecznej mowie wzniósł zdrowie *Polaków*, co tak dobrze przyjętem zostało, że goście chodzili do polskich posłów uderzać w kielichy. Tak na całej tej biesiadzie tylko dwa polityczne były przemówienia i zdrowia: Węgrów i Polaków. Jednakowoż Niemcy nie gniewali się, że tylko te dwa były zdrowia polityczne — co widocznem było.

Presse była doniosła, że biskup Litwinowicz człowiek bardzo liberalny, bo w wydziale z okazyi obrad nad równouprawnieniem wyznań, potępił konkordat. Presse fałszywą podała wiadomość. Ksiądz biskup zamieścił też w tym dzienniku zaprzeczenie swoje, według którego nigdy nie był, nie jest i niebędzie przeciw konkordatowi, i w takim też duchu w wydziale przemawiał.

Poseł czeski Krasa, który opuścił obóz czeski a przeszedł na lewicę, źle wyszedł. Jest, a raczej był on dotąd redaktorem pragskiego Casu, owóż wszyscy współpracownicy oświadczyli mu, że jeżeli się od redaktorstwa nie usunie, oni in gremio wystąpią. Nic mu nie pozostało jak zrzec się redakcyi, którą teraz objął Wawra.

Węgry.

Mnogość materyałów i brak miejsca nie dozwalają nam wdać się w szczegółowy i obszerniejszy opis rozpraw Izb peszteńskich i sejmu zagrzebskiego. Co do sejmu peszteńskiego, najważniejszą jest rzeczą uchwała Izby magnatów, którą przyjęto w całości tak co do treści jak i co do formy adres uchwalony w Izbie niższej według projektu Deaka ze zmianami przez stronnictwo rezolucyonistów poczynionemi. Izba wyższa przyjąwszy ten adres, przesłała go napowrót po formie do Izby niższej, a ta wyznaczyła swojego prezydenta i jednego z członków Izby magnatów na delegatów, którzy adres mają wręczyć cesarzowi Austryi jako królowi Węgier. Temi dniami oczekiwaną jest delegacya węgierska w Wiedniu, która opuści Peszt zaraz po powrocie Najj. Pana z Tryestu, dokąd towarzyszył cesarzowej. Wspominaliśmy już o pogłoskach puszczonych w obieg, jakoby Najj. Pan miał postanowić nie przyjąć adresu i wydać manifest. Mimo, że centrały dużo i szeroko o tem nieprzyjęciu piszą, zdaje nam się, że niepomylimy się, twierdząc, iż i te mozoły centrałów są daremnemi, a Najj. Pan adres przyjmie.

Zajmujące są bardzo rozprawy sejmu zagrzebskiego. Żałujemy, że ich tu w całości zamieścić nie możemy. Przedmiotem obrad jest sprawa względem dalszego stosunku Chorwacyi, a właściwie trójjedynego królestwa do Węgier. Z rozpraw tych pokazuje się, że sejm dąży do uchwalenia unii z Węgrami; chodzi jeszcze tylko o określenie, czy unia zerwana niejako wypadkami z r. 1848, luboć legalnie rozwiązaną ona nie została, ma być warunkową czy bezwarunkową, realną czy też osobistą tylko. Faktem jest jednak, że nietylko większość Izby zagrzebskiej unii tej się domaga, chcąc być tylko przez Peszt w związku z Wiedniem, lecz nawet całe miasta i komitaty jak n. p. Osiek, Fiume i Poseg, komitaty posegski, sremski, waradyński i wirowitycki wystosowały do swoich posłów na sejmie zagrzebskim wezwanie, aby albo przyspieszali bezwzględną unię z Węgrami, lub też cofnęli się z sejmu.

Nietylko Chorwaci jedni przyszli już do przekonania, że pomyślność ich zawisła od pomyślności wspólnej ich węgierskiej ojczyzny, i że tylko w drodze zgody z Madiarami, wyobrazicielami prawdziwej wolności na ziemi węgierskiej, mogą dojść do pożądanego celu. Nietylko Słowianie południowych Węgier pragną połączenia z Madiarami, lecz i Słowianie północnych komitatów, jakiekolwiek mogą mieć oni odrębne plemienne czy narodowe interesa, ciągną ku Pesztowi, wysełając tam a nie do Wiednia swoich reprezentantów z żądaniami — ku Pesztowi, bo tam zatknięto sztandar wolności; a gdzie prawdziwa wolność zakwita, gdzie wolność pierwszem przykazaniem w księdze praw, tam niema obawy o narodowość lub obrządek. Szczegółowe sprawozdania ze zgromadzenia słowackiego w St. Marton, świadczą najlepiej, że podszepty reakcyjne tych, co na waśni narodowej chcą odbudować monarchię, zostały bez skutku; najzaciętsi z roku 1848 nieprzyjaciele Madiarów przejrzeli już, złożyli broń, i mimo częściowej jeszcze podejrzliwości, skłaniają się ku zgodzie i jedności, a żądając tych lub owych dla Słowaków koncesyj, zawsze za całością korony węgierskiej i szczerem z Madiarami pobrataniem teraz przemawiają.

Taki sam duch objawia się już i między Rumunami siedmiogrodzkimi. Odliczywszy sympatye połączenia się z księztwami Rumuńskiemi naddunajskiemi, główną dzisiaj między Rumunami dążnością jest pobratanie się z Madiarami, a to także głównie dla wolności, którą w Peszcie widzą reprezentowaną. Dowodem tego zwrotu w usposobieniu do niedawna jeżeli nie całkiem nieprzyjaźnych to wielce podejrzliwych względem Peszto Rumunów, jest artykuł *Kronst. Gazety.* Dziennik ten pisze z powodu uczty uroczystej danej na cześć gubernatora Siedmiogrodu hr. Miko, między innemi co następuje: „Przyszliśmy do tego przekonania, że sejm siedmiogrodzki w dzisiejszym stanie rzeczy jest absolutnie niemożliwym, i że tak Sasi siedmiogrodzcy, jak i Rumuni tylko w Peszcie swoje sprawy z Madiarami załatwić mogą. Madiary żądają ufności i zaręczają honorem, że uwzględnią słuszne prawa narodowe ludów Siedmiogrodu; o sejmie siedmiogrodzkim niema co mówić, bo każdy jest wrogiem ojczyzny, który by za nim przemawiał."

Z innych doniesień z Węgier dotkniemy tylko dotyczące reprezentacyi miasta Pesztu w sprawie podatkowej. Donosiliśmy już, że reprezentacya oparła się egzekucyi jak najenergiczniej. Rezultatem tego oporu było wprawdzie z jednej strony zaniechanie egzekucyi, z drugiej zaś strony wytoczył rząd reprezentacyi z powodu wyrażeń, zawartych w petycyi podanej do sejmu peszteńskiego, proces o zbrodnię stanu, o urazę majestatu i armii i t. p. Namiestnictwo wydało z tego powodu rozporządzenie nakazujące śledztwo, a reprezentacya miasta uchwaliła dla przekonania rządu cesarskiego, że — lubo opiera się egzekucyi podatków, którą uważa za bezprawną — nie miała zamiaru obrazić Najj. Pana, lub też jego armię, poddaje się śledztwu, które jako pełnomocnik króla ma prowadzić c. k. radzca Hawas; równocześnie zaś uchwaliła protestować przeciw mięszaniu się namiestnictwa w sprawę między mieszczanami Pesztu a królem Węgier, rozporządzenie bowiem namiestnictwa uważa za gwałcenie konstytucyi.

Włochy.

Sprawa uznania królestwa Włoch przez Francyę, ani w Turynie ani w Paryżu nie jest podobno dotąd jeszcze zupełnie ukończoną. Napoleon ma co do Rzymu, zastrzegać sobie pozycyę, jaką w tej przyszłej stolicy Włoch od lat 13 zajmuje, co do Wenecyi zaś odwołuje się na traktat zurychski — nawiasem powiedziawszy, dawno już złamany. Zaś Ricasoli ma imieniem Wiktora Em. nalegać, aby gabinet paryzki oznaczył stanowczo termin, w którym załoga francuzka z Rzymu i Civittavecchia ustąpi.— Hr. Vimercati już podobno odjechał z Turynu do Paryża z propozycyami Ricasolego. Akt uznania ma do Turynu przywieść marszałek Niel, bohater z pod Solferino. Monitor jeszcze nie podał noty zwiastującej uznanie. Półurzędowa Patrie z d. 21. donosi tylko, że gabinet turyński porozumiał się już najzupełniej z Francya, że uznaje uczynione co do kwestyi rzymskiej i patrimonium św. Piotra zastrzeżenie, i że d. 21. wieczór spodziewany Vimercati w Paryżu.

Być może, iż Napoleon przeciąga układy ze względu, że Ojciec św. jest jak słychać chory, i

na przypadek, gdyby się niebezpieczeństwo wzmogło, rozkazał zwołać natychmiast konklawe kardynałów— zapewne dla obrania nowego papieża, a przynajmniej porozumienia się w tym celu. Według depeszy z Paryża z d. 22. stan zdrowia Ojca św. w niczem się nie poprawił.

Wygnany z Rzymu książę Piombino jedzie przez Turyn do Paryża; ma on wręczyć cesarzowi adres podpisany przez 10.000 Rzymian o wyswobodzenie z pod rządów papiezkich i przyłączenie do królestwa Włoch; książę miał już posłuchanie u Wiktora Em., któremu inna deputacya rzymska miała d. 22. taki sam wręczyć adres.

D. 19. przyjął parlament włoski prawie jednomyślnie wniosek zlania wszystkich długów byłych pojedyńczych państw włoskich w jedną masę. Obecnie toczą się dość gorące debaty nad Garibaldego wnioskiem o uzbrojenie narodowe. Garibaldi na Kaprerze zdrów jak ryba i w dobrym humorze. W Turynie spodziewany Koszut na zaproszenie Ricasolego. Pod Syrakuzą w Sycylii lądował oddział bourbonistów, wojsko ich otoczyło, oddział został dziesiątkowany. — D. 17. odprawiano w kościele św. Magdaleny w Paryżu żałobne nabożeństwo za duszę Cavoura; rząd francuzki był reprezentowany przez najwyższych dygnitarzy i ministrów, niemniej rodzina cesarska; tłum ludu zalegał przyboczne ulice, witając okrzykami czerwone bluzy garybaldystów i reprezentantów emigracyi wszelkich ludów w narodowych strojach.

O naszem Towarzystwie gospodarczem.

Lwów d. 24. czerwca.

(?) W dniu 22. b. m. rozpoczęło Towarzystwo gospodarcze swe letnie posiedzenia, i zanim jeden numer naszego pisma zdążyliśmy wydać, odprawiło dwie sesye urzędowe i trzy poufne, nie licząc już sekcyjnych i czysto prywatnych zebrań. Leży więc przed nami zastraszający ogrom materyału do sprawozdania, zwłaszcza, że Towarzystwu nie brak wielomownych (przepraszam: wymownych) członków. Uprzedzamy zatem czytelnika, że nie znajdzie tu nic więcej nad pobieżny raport o tem co się stało, stać może lub powinno.

Zebrało się zatem nasze Towarzystwo dość licznie, choć nie w tak wielkim komplecie jak w zimie. Rozumiemy to zupełnie, bo wówczas jakieś nieokreślone przeczucia zdawały się być w powietrzu, jakieś wielkie nadzieje i wielkie obawy, bo wówczas nie było jeszcze sejmu do zajęcia się sprawami społecznemi i politycznemi, bo zresztą słowiańska nasza natura miała od zimy dość czasu, aby po nagłem zbudzeniu zdrzemać się trochę — daj Boże na chwilę.

Mimo tego zjazd należy do liczniejszych. Przybyło wielu właścicieli ziemskich dla czuwania nad dalszą działalnością Towarzystwa, wielu w ważnych sprawach miejscowych. Tym zagraża wylęgająca się szarańcza, tamci mając u siebie naftę, oczekują ze drżeniem dnia 1. lipca, z którym kończy się zwłoka przez ministerstwo dozwolona, i w którym przyjdzie p. Doms lub inny jaki spekulant ze szurfbryfem i zacznie sobie na ich gruntach kopać naftę jak swoją, mówiąc że to regale. Gdzie zabiegi jednego człowieka nie wystarczą, tam ma zaradzić powaga Towarzystwa. Towarzystwo gospodarcze zdaje się pojmować ten obowiązek. Członkowie jego w poufne koło zebrani postanowili popierać wniosek, aby komitet w drodze telegraficznej starał się wyjednać u ministerstwa skarbu przedłużenie dotychczasowej zwłoki na tak długo, dopóki nie nastąpi konstytucyjne załatwienie uchwały sejmowej, wyłączającej naftę z rzędu *regaliów*.

Podobnież i co do szarańczy, postanowiło Towarzystwo porozumieć się z władzą krajową w przedmiocie tępienia tej plagi, i zapewnienia pomocy poszkodowanym.

Ale już to najwięcej zajęcia wzbudzają wybory dostojników Towarzystwa. Namnożyło się tyle naraz rezygnacyj, że wybrać trzeba nie mniej *jak tylko* przezesa, wiceprezesa, czterech członków komitetu i sekretarza. Gdzieindziej może mała, ale u nas dość wielka to trudność.

Z prawdziwą przyjemnością musimy tu oddać słuszność pięknemu rysowi charakteru męża, który niedawno w innej sprawie miał w nas przeciwników, ale przeciwników jawnych i jeśli może gwałtownych, to nagłością chwili mogących się usprawiedliwić. Mówimy o rezygnującym prezesie Towarzystwa, księciu Leonie Sapieże, przeciw któremu walczyliśmy przy wyborach sejmowych ze Lwowa, który poźniej jako marszałek sejmu zaczął godzić nas ze sobą, a przynajmniej kazał nam dziękować Bogu, że nie wicemarszałek jest marszałkiem. Owoż książę składając teraz urząd prezesa Towarzystwa, dał najlepszy dowód, że człowiek mający ducha obywatelskiego nie żąda i nie potrzebuje kumulacyi godności i zaszczytów, i umie trafnym zmysłem rozważyć rozliczne swe żądania i objąć całą sytuacyę.

Ks. Leon Sapieha nie gra tu tej zużytej już roli, w której się pod ladajakim pozorem dla tego tylko rezygnuje, aby uledz potem prośbom i zaklęciom dworaków, i złożony na chwilę urząd odebrać na powrót z tysiącznemi komplementami co do zasług, niezbędności i t. p.— ale z całą prostotą i godnością podnosi w rezygnacyjnym liście bardzo głęboko pojęte motywa, które każdego przekonać muszą. Ks. Sapieha niechce, aby ciągła kolizya dwóch naczelnictw, utrudniała lub opóźniała odrodzenie się Towarzystwa.

Radzibyśmy, aby ta myśl odrodzenia przewodniczyła wszystkim nowym w Towarzystwie wyborom, aby wybory te z wyższego wychodziły stanowiska, aby mianowicie przez wybór prezesa uwierzytelniło niejako obywatelstwo krajowe znanego nam wszystkim męża, który w tej chwili za nas pierwszy idzie w ogień, aby nakoniec i od reszty członków komitetu nietylko specyalnych wymagać wiadomości. Co większa, radzibyśmy, aby czynności wyborcze, aby sprawy osobiste nie absorbowały całej czynności Towarzystwa, i aby w nich nie cofało się na drugi plan właśnie to odrodzenie.

Niech Towarzystwo nasze z przypadkowego zbiorowiska pojedyńczych osób stanie się ciałem organicznem, towarzystwem, niech z najspecyalniej agronomicznego stanie się gospodarskiem, z galicyjsko-lodomeryjskiego polskiem, a odpowie wszystkim naszym oczekiwaniom. Politycznej roli kraj nie wymaga i nie może wymagać od Towarzystwa.

Chcielibyśmy jednak, aby Towarzystwo z tą łatwością, która przystoi narodowi tak swobodnie niegdyś się rządzącemu, znalazło się na swojem miejscu wobec świeżych zmian konstytucyjnych. Z zadowoleniem dostrzegliśmy w tej mierze pewnej oględności, jak n. p. przy kwestyi funduszów na wspomożenie okolic zniszczonych przez szarańczę. Podobnież radzi podnosimy to, że wykaz ważniejszych swych projektów, przedstawień i memoryałów odesłało Towarzystwo do wydziału krajowego „z prośbą“ o poparcie ich gdzie przynależy. Podnosimy to radzi, gdyż na początek konstytucyjnego życia i to ujdzie. Z czasem jednakże zważy zapewne Towarzystwo, że władzą, u której wszystkie te wnioski i projekta najpierw „poprzeć przynależy“, jest tylko sam sejm, i że bez interwencyi sejmu pp. ministrowie mimo całej grzeczności dla wydziału krajowego, życzeniom Towarzystwa nie odpowiedzą a nawet odpowiedzieć nie mogą. Jeśli Towarzystwo nie chce, aby najpiękniejsze jego projekta zbutwiały szczęśliwie w pyle aktów ministeryalnych, lub przeleżawszy się tam niejeden ruski miesiąc, zmienione i obcięte dopiero we formie rządowych wniosków przyszły pod obrady sejmu: natenczas powinnoby według naszego zdania, wszystkie we Wiedniu niezałatwione prośby uważać za niebyłe, i już nie wykazy tychże projektów, ale same projekta (w razie potrzeby zmienione) przedłożyć wydziałowi krajowemu z prośbą, aby je we formie własnych swych wniosków poddał uchwale sejmu i sankcyi monarszej.

Zdziwiło nas, że odnosząc się do wydziału krajowego we wielu sprawach jak n. p. w sprawie wyznaczenia miejsca do przedaży soli dla bydła, przepomniał komitet Towarzystwa uczynić to samo z przedmiotem niemniej zapewne ważnym, bo z projektem filij obwodowych Towarzystwa. A przecież od tego zależy wzrost, od tego przyszłość Towarzystwa, bez tego nie potrafi Towarzystwo wzbudzić żywego udziału na prowincyi, tem mniej zaś wpłynie na dobry byt i moralność ludu.

Chwilowo chciano filie zastąpić zaprowadzeniem korespondentów, i zdaje się istnieć jakaś frakcyjka Towarzystwa, która na tem poprzestaćby rada. Dzięki Bogu, że reszta Towarzystwa przenosi rzecz samą nad jej surogat. W każdym jednak razie instytucya korespondentów potrzebowałaby więcej spójności i organizacyi, równie jak nie należałoby marnować sił korespondenta, czyniąc go kolporterem drukowanych odezw komitetu, które przecież za pośrednictwem dzienników daleko prędzej rozszerzaćby się mogły.

Jużto gdzie zajrzeć, wszędzie potrzeba zmian i rewizyj. Statuta Towarzystwa same o to zdają się prosić. Pełno w nich niedogodności i zastarzałych jak na dzisiejsze czasy prawideł. Wszakżeż według tych statutów Towarzystwo nawet ze swym protektorem znosić się ma w języku niemieckim. Sądzilibyśmy, że usunąwszy z praktyki tę zasadę, należałoby ją usunąć także i ze statutów.

Chcielibyśmy po tych uwagach rozpisać się nieco szerzej nad materyalnemi uchwałami Towarzystwa, ale ramy naszego dziennika nie pozwalają na to. Wspomniemy tu tylko, że wybór komisyi do zbadania stanu szkoły i gospodarstwa w Dublanach nie był w tym roku tak jak w poprzednich czczą tylko formalnością, że rozprawy w sekcyi wydawnictwa dziełek ludowych, tudzież w sekcyi administracyjnej zapowiadają ciekawe epizody (o których osobno doniesiemy), że na poufnem zebraniu w sali muzycznej p. Kornel Krzeczunowicz podniósł z nowego zupełnie stanowiska ważną kwestyę patronatu i stawiania ternów, którą poźniej szerzej rozbierzemy, że zresztą dobroczynność i duch obywatelski członków Towarzystwa mają pole objawić się przy rozmaitych subskrypcyach i innych dla dobra powszechnego datkach.

Dziwna jednakże rzecz, że obok tego zapomniano zupełnie o kwestyi, która na zimowem posiedzeniu tak żywo wszystkich obchodziła, o połączeniu z Towarzystwem rolniczem w Krakowie. Rzecz ta zdaje się zbyt ważną, jak aby ją nawet bez nagrobka pochować.

Część urzędowa.

Konkursa.

Nr. 191. Posada leśniczego miejskiego w Starym Samborze, z płacą 105 złr.; termin podania do urzędu gminy miasta Sambora do dnia 20. lipca.

Nr. 840. Posada pisarza gminnego w Lubaczowie z płacą 315 złr., termin podania 1. sierpnia.

Nr. 3822. Posada przełożonego kamery miejskiej w Tuchowie z pensyą 315 złr., termin 10. sierpnia.

Nr. 6297. Otworzenie apteki we Lwowie na drugiej części przy ulicy exbrygickiej; termin 15. lipca.

Kronika.

Niema nic komiczniejszego, ale też i nic okropniejszego, jak osoby nieumiejący języka tego kraju, w którym urzędują. Bo zapewne śmiech bierze słuchać lub czytać, jak przekręcają słowa i nazwiska polskie, ale jakże prócz tego jest bolesnem dla nas szyderstwo w tych wyrazach przewracanych, niepojętych, któremi rzucają w koło siebie jakby na przedrwiwanie narodu, który im daje chleb i utrzymanie. Mamy właśnie pod ręką rodzaj lasowej asygnacyi, którą dla potwierdzenia zachowamy w naszej kancelaryi redakcyjnej, a którą w treści i pisowni dajemy bez najmniejszej odmiany:

„To Janowa Sbente 100 bal Laterki mięntki strewa odstawil, Asiejnatia jest u bana Lesniczego, tem Fuhrmanem jest gasłen zas kartka lal, wieli songuw wiescso. Hermann.“

I jeszcze jedno podobne przychodzi nam na myśl, a nowiuteńkie zdarzenie. Było to dnia 24. czerwca w dzień św. Jana. A w ten dzień corocznie odbywa się uroczystość miejscowa, uroczystość pełna znaczenia, uroczystość rozrzewniająca, której nasi cywilizatorowie potrafili dodać stronę komiczną. Mówimy o zapowiedzianej przez nas loteryi posagowej dla jednej z sierót od Panien miłosiernych, pochodzącej z fundacyi ś. p. Łukiewicza. Loterya ta jak zwykle odbyła się w kaplicy św. Zofii znajdującej się w lasku, który tę samą nosi nazwę. Los szczęśliwy wyciągnęła panna Bronisława Lewitowska, lat 21 mająca. Posag wygrany wynosi 1500 złr. wal. austr. Owoż przy tej uroczystości zwykle wszystkich do głębi serca rozrzewniającej zdarzyło się, że obecni mimowolnie śmiać się musieli. Przeznaczony do tego aktu urzędnik pełen pewności i powagi, czytając całą rubrykę nazwisk, takim je wymawiał językiem i akcentem, że mimo chęci za boki brać się trzeba było. Śmieszność przekręcań jego nie da się opisać, bo to na własne uszy trzeba było słyszeć, jak w wymowie tego pana wyglądały panny P i e ż o t a c k a, E m i l i a S z u l t a f s k a i t. d. Jestto zapewne śmieszne, ale jest w tem i strona nader poważna, bo przykra i smutna. Jakoż wartoby przy tej sposobności zapytać tych panów do których to należy, dlaczego do tak prostej rzeczy niemożna brać ludzi coby nasz język ojczysty mimowoli na śmiech wystawiając, sami na najgorsze pośmiewisko nie wyprowadzali i siebie i naszych cywilizatorów i powagę nareszcie urzędową.

Niedawno temu szanowny świętojurski dziennik Słowo w kolumnach swoich żalił się najmocniej, że pocztmistrze nie odsyłają pisma tego prenumerantom, ale zwracają redakcyi nazad z napisem „Retour“, bo nikt nie umie czytać po ruteńsku. Redakcya dziwi się temu olbrzymio, gdy ten język ruteński umieją czytać nawet po pocztach francuzkich i angielskich, i widzi zapewne w tem złośliwą machinacyę niepoczciwych sąsiadów (to jest nas biednych Lachów), których cierpi do pewnego czasu, póki z niemi nie postąpi, jak się wyraziła w jednym z pierwszych numerów, przytaczając los Ludwika XVI. za francuzkiej rewolucyi. Owoż mamy w ręku list jednego z pocztmistrzów, który z najzimniejszą krwią przyznaje się do zwracania przysyłanych gazet, tłumacząc się najszczerzej, że nie ma szczęścia znać się na literach ruskich. Jakoż te adresy Słowa, których mamy kilkanaście w ręku, są na prawdę arcypocieszne. Nazwiska, co dla pocztmistrza jest rzeczą najważniejszą, wypisane są po rusku, wieś lub miasteczko po polsku, a godność, czyli k o n d y c y a (jak piszą kartki meldunkowe) po niemiecku. Jestto dowód politycznego pojęcia o równouprawnieniu tych świętojurskich dobrodziejów. Do tego dodamy, że ta fanfaronada z pocztmistrzami zagranicznemi umiejącemi czytać cyryliką, jest delikatnie powiedziawszy, bąkiem szanownego Słowa, albowiem posiadamy kilkanaście adresów do miast obcych, w których i nazwisko i miejsce i tytuł łacińskiemi wydrukowane są literami.

Jeszcze jaką brukową dodamy wiadomość. Temi dniami odkryto oszukaństwo wcale sprytne. Izraelita jeden zajmujący się faktorstwem, przychodził do sklepów i brał ze sobą chłopca z towarami pod pozorem, że ma kupca na materye rozmaite. Chodził z tym chłopcem zwykle do pewnego domu, a zostawiwszy go w przedpokoju, wchodził z towarami do środka. Po chwili zaś wychodził, mówiąc że ta pani czy ten pan nic kupić nie chcieli. Długo tak trwało, aż się w końcu odkryło przez przypadek, że szanowny faktor odcinał sobie z każdej sztuczki po kilka łokci. Był to przemysł, co mu niezłą przynosił intratę, aż się nareszcie ucho od dzbanka urwało.

W sobotę jako w święto św. Piotra i Pawła ma się odbyć na Górze zamkowej zabawa, połączona z grą fantów, na korzyść zakładu sierót, znanego pod nazwą C e r o w n i. Będą prócz tego balony, biegania do mety, słupy z nagrodami, fajerwerk i oświetlenie przechadzki. Bilety do gry fantowej na dwie części podzielonej kosztować będą po 20 i po 5 centów. Wstęp zaś 20 centy. Pod namiotami będą ciasta, chłodniki, herbata i t. d. przedawane po cenach umiarkowanych na korzyść sierót przez ich opiekunki. Na taki cel pożyteczny pojmujemy płatny wstęp na Górę zamkową i mniemamy, że się publiczność chętniej zbierze, niżeli na komedyjne przedstawienia dyrektorów scen zagranicznych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* S z a r a ń c z a. Przestrach rzucony na kraj cały z powodu nieprzebranej mnogości pojawiającej się świeżo wylęgłej szarańczy we wszystkich obwodach, przez które ten owad zeszłego roku przelatywał i gdzie się osiedlał, powoduje każdego myślącego do wynajdywania skutecznych środków w celu zapobieżenia powszechnej klęsce.

W tej mierze zdaje się, że środki podawane na ogólnych zgromadzeniach obecnie obradującego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego — okażą się skutecznemi; lecz środki te służyć mają i mogą tylko do wytępienia młodej, teraz wylęgającej się u nas szarańczy — a nie do zniszczenia tych mas nieprzebranych, których się z końcem lipca spodziewać należy — z zabranych prowincyj, z Mołdawii, z Besarabii i puszcz nad Czarnem morzem położonych, gdzie się ten owad na olbrzymich zakopał przestrzeniach.

Otóż przychodzi nam myśl — że płyn elektro-magnetyczny, stosownie użyty — może być straszną bronią dla szarańczy — a zbawieniem dla nas. Wiadomo bowiem, że szarańcza latająca w takich masach zalega łany, iż często tworzy warstwy na stopę i więcej wysokie — warstwy w ścisłej spójni pojedyńczych owadów — otóż ustawiwszy baterye elektryczno-magnetyczną o pewnej do ilości osiadłej chmury szarańczy zastosowanej sile, i przeprowadziwszy druty w kilku kierunkach łanu, możnaby bardzo łatwo bez zrządzenia szkody na łanie, uderzeniem prądów elektryczno-magnetycznych niszczyć szarańczę — i kraj od strasznego ochronić pomoru.

Rzucając ten zresztą nie nowy pomysł — zamierzyliśmy zwrócić uwagę wysokiego rządu, właścicieli dóbr ziemskich i naturalistów — aby zachęcić do doświadczeń nie kosztownych, a w razie pomyślnym nadzwyczajnych rozmiarów.

X. d'A . . . .

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 26. czerwca.

Dzisiejsza Gazeta Lwowska przyniosła nam telegraficzną wiadomość ze Stambułu z d. 25. czerwca o śmierci sułtana Abdul Medżida. Abdul Azis (ur. 1830 r.) wstąpił po nim na tron i przyjmował już ministrów i dygnitarzy. W Stambule ma panować pokój zupełny.

Trudno w tej chwili ocenić wpływ tego wypadku na losy rozpadającej się Turcyi. Abdul Medżid, który długie lata studyował Machiawela i z wielką przyjemnością czytywał dzieła tego włoskiego męża stanu, był niezaprzeczenie zwolennikiem cywilizowanego despotyzmu i trzymał na wodzy starowierców tureckich, co do częstych przeciwko niemu tej partyi spisków pałacowych, i do nieukontentowania w masie otomańskiego ludu powód dawało. Udana czy rzeczywista skłonność tego sułtana do cywilizacyi zachodniej, z której radby był przeszczepiał w swojem państwie to co jego władzę wzmocnić i rozszerzyć mogło, zjednała mu w latach 1853, 1854 i 1855 sprzymierzeńców w monarchach zachodniej Europy. Niedotrzymanie zobowiązań względem własnych poddanych chrześcian, jakie w obec Europy, ogłaszając tak zwane hatihumajun w r. 1856, na siebie przyjął, przyspieszyło z jednej strony szybszy rozkład państwa, a z drugiej odwróciło od niego pomoc tych, którzy go niedawno pieniądzmi i orężem wspierali. Co do następcy, najważniejszą w tej chwili jest kwestyą, które stronnictwo pod jego firmą przyjdzie do po steru i stanowczy wpływ na niego wywierać będzie: czy stronnictwo starowierców, którzy marzą o zgasłej janiczarów potędze, czy stronnictwo postępowe, któreby można nazwać stronnictwem reformacyjnem, które jednak, jak nas ostatnie rządy Abdul Medżida przekonały, żadnego gruntu pod sobą ani w wyznawcach koranu ani w chrześcianach nie ma. Zapewne starowiercy górę wezmą, gdyż Abdul Azis ciągle z niemi spiskował przeciw Abdul Medżydowi, bratu swemu.

Obok śmierci sułtana, musimy inną zanotować boleśną wiadomość, o trwającej chorobie Ojca św. Wprawdzie dzienniki urzędowe stopniują z każdym dniem wyzdrowienie jego, jednakowoż nieurzędowe a wiarogodne zaprzeczają temu, i to bardzo stanowczo.

Piszą że Napoleon w rozmowie o kwestyi rzymskiej z jednym dyplomatą, miał się wyrazić, że kwestya ta do jesieni sama się rozwiąże. Co naprowadza niektóre dzienniki na ten domysł, że lekarze nie mają nadziei wyleczenia Ojca św.

Co do uznania królestwa Włoskiego, nie przyniosły jeszcze dzienniki dokumentów urzędowych.

Projekt Garibaldego uzbrojenia narodowego, został na posiedzeniu parlamentu włoskiego z d. 22. b. m. przyjęty.

Spodziewać się należy, że reakcyjne usiłowania, z któremi król bourboński znów śmielej wystąpił w byłem królestwie Obojga Sycylii, rozbiją się o energiczne postępowanie nowego gabinetu włoskiego, któremu Francya, uznając królestwo Włoskie, zapewniła wsparcie moralne.

Co do uznania królestwa Włoskiego, winniśmy jeszcze przypomnąć, że projekt wyszły od Hiszpanii i Austryi, aby gwoli załatwienia sprawy rzymskiej porozumiały się mocarstwa katolickie, został bezwarunkowo przez gabinet francuzki odrzucony.

Co do sprawy polskiej, mamy już pod ręką wszystkie ustawy odnoszące się do reformy zapowiedzianej ukazem z d. 26. marca. Car wydał i podpisał je w Moskwie, zkąd miał już wrócić do Petersburga. Ustawami temi zaprowadza rząd rosyjski w królestwie Polskiem, jak słusznie uwydatnił Czas krakowski, nowe kółko w maszynie administracyjnej: jest niem rada stanu, złożona z członków mianowanych przez cesarza i wyższych urzędników. Radzie tej nieprzyznano ani cienia inicyatywy w sprawach publicznych, a dla tem hermetyczniejszego odgraniczenia jej wpływu na naród, nakazuje jej ustawa radzić i uchwalać wnioski, które mają być przedłożone carowi, przy zamkniętych drzwiach. A wolno jej tylko w takich sprawach czynić wnioski, w jakich cesarz przez swojego ministra sekretarza Królestwa zapytać się raczy. Inne ustawy, zaprowadzają rady miejskie, powiatowe i gubernialne, wyszłe wprawdzie z wyborów dość odpowiednich, lecz z taką atrybucyą, że cała działalność tych rad będzie się musiała ograniczyć na łataniu dziurawych mostów i na innych tym podobnych sprawach lokalnych. Gdyby obok tej rady stanu, i obok tych rad powiatowych i gubernialnych przywrócono reprezentacyę prowincyonalną, choćby wedle statutu organicznego z 1832 r., którym Mikołaj Polskę za karę obdarzył — rada stanu i rady powiatowe miałyby jakie takie znaczenie, a z niemi i wpływ zbawienny na dobro kraju. Bez reprezentacyi z udziałem w prawodawstwie, są one blichtrem rzuconym zachodniej Europie w oczy, aby obałamucić opinię, utwierdzić ją w mniemaniu, że car Aleksander szczerze myśli o przywróceniu Polsce praw nigdy niezadawnionych. Szczegółowy rozbiór tych ustaw, podamy w jednym z następnych numerów.

Najważniejsza tej chwili sprawa, nie tylko domowa Austryi, ale nawet europejskiego znaczenia—sprawa przyjęcia lub nieprzyjęcia adresu sejmu peszteńskiego przez Najj. Pana—dotąd jeszcze rozstrzygniętą nie została.

Niechcemy o niej przesądzać, ani też powtarzać pogłosek, jakie dzienniki wiedeńskie wedle swoich dążności i wyobrażeń rozmyślnie w świat puszczają. Nadmienimy tylko, że czy to pomyślne czy niepomyślne będzie rozwiązanie tej kwestyi, wpłynie ono przeważnie na sprawę naszą. Jeden z dzienników węgierskich, który w ścisłych zostaje z kanclerzem węgierskim stosunkach, daje do zrozumienia, że cesarz adres przyjmie, i w odpowiedzi uzna zasadę i konsekwencyę historyczno-politycznej indywidualności królestwa Węgierskiego.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 27. czerwca. Adres sejmu peszteńskiego przywieźli Apponyi i Ghiczy, prezesi obu Izb.

Paryż dnia 26. czerwca. Monitor z dnia 25. ogłasza akt uznania królestwa Włoskiego, który zarazem wyraża, że Francya nie bierze tem solidarności w przedsięwzięciach zagrażających pokojowi europejskiemu. Wojska francuskie zostaną w Rzymie, póki nie będzie dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa papieża.

Turyn dnia 25. czerwca. Ricasoli oświadcza w Izbie, że negocyacye względem Rzymu trwają ciągle, i jest nadzieja blizkiego rezultatu.

Numer sobotni wydany będzie dla lwowskich prenumerantów w biórze redakcyi Przeglądu.

Kurs Lwowski z d. 26. czerwca.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	45
Dukat cesarski	6	50
Rosyjski półimperiał	11	20
Rosyjski rubel srebrny	2	16
Pruski talar kur.	2	5
Galic. listy zast. w wal. austr.	81	20
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	85	13
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	78	40
Akcye kolei galic.	148	50

Kurs Wiedeński z d. 26. czerwca.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	79	20
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	60
Akcye banku narod. za 100 złr.	747	—
„ tow. kred. na 200 złr.	172	—
Londyn za 10 ft. sterl.	138	25
Dukaty ces.	6	59
Śrebro	137	—

Kurs Krakowski z dnia 25. czerwca.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 157—155

Przyjechali od dnia 24. do 26. czerwca.

PP. Niezabitowski W. z Uherzec, Korzeniowski A. z Machnowa, hr. Kozibrodzki F. z Hlibowa, hr. Drohojewski Z. z Tomanowiec, hr. Golejewski J. z Krzywcza, Jankowski L. z Bożykowa, Kmarnicki B. z Sassowa, Netrebski F. z Dobraczyna, Smalawski K. z Kawska, Bocheński W. z Podmichałowic, Trzciński J. z Żyrowa, Kęplicz M. z Artasowa, Malczewski S. z Cześnik, Czermiński S. z Mieczyszczowa, Fedorowicz J. z Okna, Janko H. z Hoszan, Żurakowski A. z Horbacza, Arytynowicz J. z Skieja, Przygodzki R. z Peretok, Trzeciak D. z Tarnowa, Janiszewski J. z Moszczaniec, Terlecki F. z Czerniowiec, Berezowski H. z Wodnik, Bronikowski J. z Warszawy, — Babecki K. z Daszowa, Hoszowski J. z Niżniowa, Czermiński J. z Glińska, Krzeczunowicz Z. z Kaszowa, Jordan J. z Rudawki, Zarewicz W. z Zawadki, Winnicki L. z Wierzbicy, Jaworski A. z Ordowa, Prałowski A. z Komorowiec, Horodyński J. z Polski, ks. Lubomirski H. z Krakowa.

Wyjechali od dnia 24. do 26. czerwca.

PP. Rosnowski F. do Trzejowic, Lityński J. do Krakowa, Malewski J. do Kłodna, Cywiński L. do Dąbrowicy, Dylewski M. do Rolowa, Cielecki C. do Sewerynówki, Uleniecki W. do Słobodny, Niżyński K. do Stokłosina, hr. Potocki A. do Rosyi, Younga Z. do Miękisza, Kęplicz H. do Romanowegosioła, Rozwadowski E. do Hładek, Christiani H. do Krakowa, Wiktor T. do Świrza, hr. Łoś J. do Bortkowa, Obniski W. do Mycowa, Łodyński H. do Milatyna, Hohendorf K. do Szutrominiec, Bako de Hette do Manasterzysk, Orłowski O. do Połowiec, — Olechowski J. do Winiatyniec, Janko H. do Hoszan, Agopsowicz T. do Bratyszowa, Kęplicz M. do Artasowa, Rubczyński M. do Uherzec, hr. Dzieduszycki Z. do Medwedowiec, bar. Czechowicz W. do Glinny, Kęszycki J. do Dźwiniaczki, Gros H. do Doliny, Kowalski E. do Więckowic, hr. Drohojewski J. do Tomanowiec.

Wykaz zmarłych we Lwowie.

W miesiącu maju zmarło ogółem 284 osób; mianowicie:

Chrześcian	130
Żydów	25
Dzieci chrześciańskich	94
Dzieci żydowskich	35

Między temi znaczniejsi:

Piszklewicz Grzegorz, adwokat krajowy, 60 lat mający, Nowicka Julia wdowa po nauczyc. muzyki 42 l., Gracowski Wojciech urzędnik miejski z Przemyśla 87 l., Skrzyszewska Aniela córka obywatela 34 l., Wilkoszewska Józefa wdowa po profesorze 49 l., Bernacka Tekla, zakonica 24 l., Szermentowicz Katarzyna 30 l., Dąbrowski Ignacy nauczyciel muzyki 41 l., Weydner Fryd. żona komis. policyi 42 l., Głowacki Władysław student 20 l., Lewiński Paweł urzędnik buchalteryi 41 l., Kirschner Wincenty kupiec 64 l., Schnellbögel Honorata, córka komis. finan. 30 l., Gumowska Marya córka obywatela 15 l., Tarnawiecka Zuzanna, wdowa po komorniku 47 l., Kraski Otto subjekt aptekarski 25 l., Skalski Piotr urzędnik z Gródka 47 lat.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie